

MASZYNA DO PISANIA I JEJ WPŁYW NA SYTUACJĘ Kobiet NA RYNKU PRACY BIUROWEJ NA ZIEMIACH POLSKICH NA POCZĄTKU XX W.

AGNIESZKA JANIĄK-JASIŃSKA

W polskich filmach fabularnych dwudziestolecia międzywojennego atrybutem kobiety pracującej w biurze jest maszyna do pisania. Jedna, monumentalna, ale ustawiona nieco z boku, gdy bohaterka filmu pełni funkcję sekretarki dyrektora i wykonuje więcej czynności niż tylko przepisywanie na maszynie – jak w komedii z 1934 r. *Czy Lucyna to dziewczyna?*¹ Albo wiele, niedużych i poręcznych, identycznych, ustawionych w jednej obszernej sali przeznaczony dla maszynistek, których zakres obowiązków nie wykracza poza maszynopisanie – jak w innej popularnej komedii z 1937 r. *Pani minister tańczy*². Czy z obecności na ekranie tego typu rekwizytów historyk powinien wyciągać jakiegokolwiek wnioski? Czy dowodzą one społecznej akceptacji dla biurowej pracy kobiet? Czy ilustrują związek między mechanizacją a feminizacją zajęć biurowych? Pytania te, sygnalizujące wątpliwości metodologiczne, wynikają z braku przykładów wykorzystania przedwojennego filmu fabularnego jako źródła w badaniach historycznych nad ówczesnymi przemianami społeczno-kulturowymi³.

Polskie filmy fabularne dwudziestolecia międzywojennego niezwykle rzadko stają się bowiem przedmiotem analizy historycznej. Niemal zupełnie uwagi historyków nie zajmują ówczesne komedie, nawet jeśli w swoim czasie zyskały

¹ *Czy Lucyna to dziewczyna?*, reż. J. Gardan, scen. K. Tom, premiera 19 IX 1934 r.

² *Pani minister tańczy*, reż. J. Gardan, scen. A. i A. Sternowie, premiera 21 I 1937 r.

³ Na ten paradoks: stosunkowo dużo publikacji metodologicznych zachęcających do wykorzystywania filmów w badaniach historycznych i brak „konkretnych przykładów opisywania dziejów na podstawie – wyłącznie lub także – źródła filmowego” zwróciła uwagę D. Skotarczyk, która jak dotąd w badaniach wykorzystywała dwa gatunki filmowe: musicale i komedie; D. Skotarczyk, *Obraz społeczeństwa PRL w komedii filmowej*, Poznań 2004, s. 20.

uznanie niemałej publiczności. Oparte na fikcyjnej fabule i ograniczone konwencją, schematyczne komedie pomyłek uchodzą za niewiarygodne źródło informacji o przeszłości. Pogląd ten wydaje się uzasadniony w przypadku badań nad rzeczywistością II RP: realnym i materialnym dniem codziennym społeczeństwa międzywojennej Polski. Jeśli jednak przedmiotem badawczym stają się społeczne wyobrażenia, obecne w dyskursie publicznym stereotypy, potoczne poglądy, powszechnie akceptowane lub odrzucane wartości, to znaczenie popularnego filmu fabularnego jako źródła historycznego – jak sądzę – znacząco wzrasta⁴. Szczególnie w przypadku kina międzywojennego, komercyjnego, nastawionego na zysk, a więc tym samym na „filmową przyjemność” odbiorcy⁵. „W kulturze zorientowanej na odbiorcę – pisze A. Madej – nadawca przystosowuje się do wyobrazonego audytorium”. Tworząc film, stara się o zgodność przedstawianego obrazu świata z doświadczeniem potencjalnego widza, o „wierność potocznym wyobrażeniom”, wrażenie „prawdziwości”⁶. W komedii, której motorem narracji są pomyłki, przypadkowe i świadome zamiany osób, tożsamości i ról społecznych (np. bliźniaczki podszywają się pod siebie nawzajem, bohater przyjmuje inne nazwisko, kobieta przebiera się za mężczyznę, bogaty udaje biednego), bardzo ważne było rozpoznanie, jakie zachowania odbiorcy uznają za kulturową normę, jakie zaś za jej oczywiste zaprzeczenie. Nie mniej istotne było obudowanie wątku zamiany okolicznościami ją uprawdopodobniającymi. Za prawdziwą i możliwą w rzeczywistości widz musiał uznać sytuację, w której doszło do zabawnej pomyłki czy planowej roszady.

By zatem uwypuklić niecodziennosc i anormalność kobiety u władzy, czyli na stanowisku ministra (co podkreślały w filmie przejęzyczenia: „Pan minister” zamiast „Pani minister”, rodzaj męski czasowników zamiast żeńskiego itp.), należało przedstawić „normalną”, a więc zgodną z wyobrażeniami widzów hierarchię urzędniczą. W *Pani minister tańczy* jest ona pokazana już w pierwszych scenach filmu. Wszystkie funkcje poniżej ministra pełnią mężczyźni, z wyjątkiem stanowisk najniższych, w 100% obsadzonych przez kobiety. Ich miejsce w tym zhierarchizowanym świecie administracji publicznej zostało podkreślone za pomocą nie tylko dialogów (to one są adresatkami, a nie nadawczyniami poleceń biurowych), lecz także ich wyglądu i atrybutu sygnalizującego

⁴ Postulat wykorzystywania filmu jako źródła do badań nad świadomością społeczną, choć głównie historyczną (przekonaniami i wyobrażeniami twórców i widzów o przeszłości) pojawiał się w literaturze przedmiotu kilkakrotnie. *Vide*: P. Witek, *Kultura – film – historia. Metodologiczne problemy doświadczenia audiowizualnego*, Lublin 2005, s. 131.

⁵ A. Madej, *Mitologie i konwencje: o polskim kinie fabularnym dwudziestolecia międzywojennego*, Kraków 1994, s. 15.

⁶ *Ibid.*, s. 21.

charakter ich pracy. Urzędniczek jest dużo (cała sala wypełniona rzędami biurerek), wszystkie w takich samych ubraniach (ciemna spódnica, biała koszula, krawat), przy identycznych stanowiskach pracy wyposażonych w maszyny do pisania. Scenografia nie pozostawia złudzeń, że wszystkie są maszynistkami, a ich praca polega wyłącznie na przepisywaniu. Miłe, uśmiechnięte i pilne dziewczęta przy maszynach stanowią „normę” – w komedii pomyłek doskonałe tło dla ewenementu, jakim jest pani minister. Maszyna do pisania pokazana jako jednoznacznie kobiece narzędzie pracy wskazuje na charakter zajęć uznawanych powszechnie za odpowiednie dla kobiety: pomocniczych i manualnych – nienaruszających hierarchii płci i władzy.

Ta sama maszyna w komediowym filmie fabularnym, pełnym nie tylko pomyłek, lecz także przeciwieństw (dobry i zły, mądry i głupi, gruby i chudy itd.), mogła stanowić także element opisu niekompetencji biuralistek, które w miejscu pracy miast pracować – flirtują bądź szukają męża. Taką pracownicą biura w komedii *Czy Lucyna to dziewczyna?* jest Tunia, sekretarka romansująca z dyrektorem personalnym i inżynierem Żarnowskim naraz, całkowite zaprzeczenie mądrej, pracowitej, prostolinijnej i skromnej Lucyny⁷. Praca jej nie fascynuje i zanadto nie absorbuje, o czym świadczą już dwie pierwsze sceny ukazujące Tunię w biurze. Najpierw niegrzecznie próbuje wyprosić petenta z biura (przebraną za mężczyznę Lucynę), potem opryskliwie odpowiada dyrektorowi oczekującemu wykonania pilnego polecenia: przepisania na maszynie listu. Umiejętnie wykorzystując słabość dyrektora wobec kobiecej urody, rządzi w biurze i sama decyduje, kiedy wykona przypisane jej stanowisku czynności. Maszyna do pisania zawadza i przeszkadza sekretarce w poprawianiu makijażu, kosmetyki wydają się równorzędnym, jeśli nie ważniejszym rekwizytem na jej biurku. W kolejnych rozgrywanych w biurze scenach Tunia zajęta jest tylko romansowaniem i planowaniem atrakcji popołudniowych i wieczornych. Duża, zawsze widoczna na ekranie maszyna do pisania, będąca wyposażeniem kobiecego miejsca pracy, staje się świadkiem niekompetencji i niemoralności biuralistki.

Kultura popularna w Polsce lat trzydziestych XX wieku utrzymywała więc przekonanie o przydatności kobiet do prac pomocniczych, wzmacniała społeczną aprobatę dla ich masowej obecności na najniższych szczeblach hierarchii urzędniczej, ale jednocześnie podtrzymywała negatywne opinie o „pannach na posadach biurowych”. Nieodzownym elementem opisu tej sfery pracy kobiet

⁷ Takie są też wszystkie kandydatki zgłaszające się na wolną posadę maszynistki do kancelarii adwokata R. Rostalskiego w komedii *Dwie Joasie*. Wszystkie, z wyjątkiem głównej bohaterki Joanny Wiśniewskiej, której jako jedynej umizgi przełożonych przeszkadzają. Vide: *Dwie Joasie*, reż. M. Krawicz, scen. J. Fethke, premiera 25 IX 1935 r.

stała się maszyna do pisania. Warto postawić więc pytanie: jak do tego doszło? Czy rzeczywiście była narzędziem pracy przypisanym kobiecie, a nie mężczyźnie? Dlaczego mogła symbolizować zarówno postęp (nie tylko techniczny, zmierzający do mechanizacji i naukowej organizacji zajęć biurowych, lecz także społeczny, polegający na aktywizacji zawodowej kobiet), jak i negatywną opinię o pracy kobiet? Odpowiedzi na te pytania powinny ułatwić ocenę emancypacyjnego znaczenia wynalazku, jakim była maszyna do pisania. W dyskusji o emancypacji kobiet w XIX i na początku XX w. ważna wydaje się bowiem kwestia społeczno-kulturowych skutków modernizacji technicznej i mechanizacji pracy. Dowodzą tego chociażby ustalenia K. Hausen, która zajęła się gospodarczo-społecznymi następstwami upowszechniania się w niemieckim przemyśle konfekcyjnym maszyny do szycia⁸.

Badaczka podważały pojawiający się w historiografii niemieckiej pogląd, że wynalazek ten, dając kobiecie szansę na samodzielne zarobkowanie, w dodatku bez wychodzenia z domu, wyzwolił ją z „niewolniczej egzystencji”⁹. Udowodniła, że z upowszechnianiem się maszyny do szycia jako narzędzia pracy kobiecej sytuacja materialna i społeczna zarobkujących z jej pomocą kobiet stale się pogarszała. Szwaczki, teoretycznie niezależne, bo mające swoje narzędzie pracy (maszynę do szycia) wraz z niezbędnymi akcesoriami (igły, nici) oraz miejsce pracy (izbę, w której mieszkały) były ograniczone jednak mocno warunkami umowy ratalnej, dzięki której nabyły maszynę, za gotówkę raczej im niedostępną, oraz wymaganiami pośrednika, który na zlecenie przedsiębiorcy organizował produkcję konfekcji w systemie chałupniczym. Wykonując najprostsze i najgorzej opłacane czynności (proste szycie bez obrabiania dziurek, wszywania zamków itp.), zagrożone stały konkurencją setek innych kobiet poszukujących jakiegokolwiek pracy godziły się na coraz niższe uposażenie. Obniżkę zarobków starały się nadrobić, wydłużając swój czas pracy przy maszynie do kilkunastu godzin dziennie. Każda przerwa w szyciu przeznaczana na spełnienie obowiązków domowych czy opiekę nad dziećmi oznaczała spadek dochodu i tak wystarczającego jedynie na podstawową egzystencję. Maszyna do szycia umożliwiała zatem kobiecie pozostanie w domu, ale nie pozwalała spełniać przypisanych jej ról społecznych: matki, żony, gospodyni domowej. Pozwalała podjąć pracę zarobkową, ale nie dawała szansy zarobić na godne życie. Sytuacja materialna i rodzinna oraz pozycja społeczna tak zarobkujących

⁸ K. Hausen, *Postęp techniczny a praca kobiet w XIX w. Maszyna do szycia w świetle historii społecznej*, [w:] ead., *Porządek płci. Studia historyczne*, przeł. i red. J. Górny, Warszawa 2010, s. 150–177.

⁹ *Ibid.*, s. 161–162.

szwaczek nie wydawała się lepsza od robotnic fabrycznych czy innych kobiet pracujących fizycznie poza domem¹⁰.

Ustalenia Hausen dotyczące maszyny do szycia i mechanizacji produkcji odzieży zostały przywołane nie tylko ze względu na ich inspirujące znaczenie. Pierwsze maszyny do pisania łądząco przypominały bowiem te do szycia: były podobnie zdobione, w ten sam sposób montowane do stołu i uruchamiane za pomocą pedału¹¹. Obydwie, gdy trafiły do masowej produkcji, były reklamowane jako narzędzie pracy kobiet, choć oczywiście z wynalazków tych korzystali także mężczyźni.

Maszyną do pisania w końcu XIX i na początku XX w. posługiwali się niektórzy ludzie pióra: dziennikarze, np. W. Zaleski z „Kuriera Warszawskiego”, i pisarze, wśród nich m.in. B. Prus, by – według relacji K. Pollacka – „bazgotami pióra i swej nieudolnej ręki nie psuć wzroku zecerów ślęczących nad niewyraźnym skryptem”¹². Umiejętności pisania na maszynie coraz częściej oczekiwano też od osób starających się o posady biurowe. W ofertach biur pośrednictwa pracy publikowanych na przełomie pierwszej i drugiej dekady XX w. na łamach prasy zawodowej pracowników biurowo-handlowych obok ogłoszeń wymagających od kandydatów ładnego charakteru pisma¹³ znaleźć można wiele takich anonsów, w których zamiast kaligrafii oczekiwano umiejętności pisania na maszynie¹⁴. Należy jednak podkreślić, że wymagania sformułowane w ofertach

¹⁰ Ibid., s. 169–174.

¹¹ D. Gardey, *La dactylographe et l'expéditionnaire. Histoire des employés de bureau 1890–1930*, Paris 2001, s. 82.

¹² Maszyna Prusa – prawdopodobnie jeden z modeli Skrivekugle – po śmierci pisarza trafiła jako pamiątka do Warszawskiego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Zaginęła w gruzach kamienicy zbombardowanej we wrześniu 1939 r. K. Pollack, *Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego*, Warszawa 1961, s. 230–232.

¹³ Np. „Starszy praktykant biurowy, z roczną praktyką handlową, lat 17–19, z gruntowną znajomością języków polskiego i rosyjskiego, z dobrymi referencjami, z ładnym charakterem pisma, do domu handlowego w Warszawie – zaraz. Warunki zależne od kwalifikacji, rb. 20–25 miesięcznie”; „Praktykant biurowy, najmniej z 4 klasowym wykształceniem, inteligentny, z gruntowną znajomością języków polskiego i rosyjskiego, z dobrymi referencjami, z ładnym charakterem pisma, do kantoru fabrycznego w Warszawie – zaraz. Warunki zależne od kwalifikacji”; „Młody pracownik biurowy lub starszy praktykant ze znajomością buchalterii oraz języków polskiego i rosyjskiego, ładnie piszący, w Warszawie – zaraz. Warunki około rb. 30 miesięcznie początkowo. (Brak kandydata)”, „Świat Pracowniczy”, 1912, nr 2, s. 7; nr 30, s. 8.

¹⁴ Np. „Młody pracownik biurowy z gruntowną znajomością języków polskiego i rosyjskiego oraz rachunkowości i pisania na maszynie do kantoru fabrycznego w Warszawie na Pradze – zaraz. Warunki zależne od kwalifikacji rb. 30–35–40 miesięcznie”; „Wykwalifikowany pracownik biurowy, ze znajomością języków polskiego, rosyjskiego i niemieckiego oraz stenografii niemieckiej i pisania na maszynie, kawaler, do fabryki na prowincji – zaraz. Warunki od umowy. (Brak kandydata)”; „Pomocnik buchaltera z gruntowną znajomością

pracy adresowanych do mężczyzn nigdy nie ograniczały się jedynie do maszynopisania. Treść ogłoszeń sugerowała, że czynność ta będzie jednym z kilku obowiązków przypisanych do proponowanej posady (np. prowadzenie rachunkowości i pisanie na maszynie, stenografowanie w różnych językach i przepisywanie na maszynie).

Oferty biur pośrednictwa pracy pośrednio dowodzą także obecności maszyny do pisania w biurach wielu prywatnych przedsiębiorstw, banków, kancelarii prawniczych i instytucji społecznych. Jedną z takich maszyn znajdowała się w kancelarii pewnego warszawskiego, średnio zamożnego adwokata, u którego w 1898 r. trzynastoletni, poszukujący jakiegokolwiek pracy W. Jastrzębski zatrudnił się w charakterze gońca. W tym całkowicie męskim biurze korzystanie z udogodnienia, jakim była maszyna do pisania, nie było jednak obligatoryjne. Umiejętność maszynopisania opanował po części z ciekawości, po części zaś na polecenie mecenasu jedynie ów młodociany goniec i wykorzystywał ją do przygotowywania „szablonowych zaświadczeń o dniach rozpraw sądowych”. Zatrudnieni w tej samej kancelarii aplikanci „swoje wypracowania kaligrafowali ręcznie”¹⁵, co świadczyć może o uznaniu maszyny do pisania za narzędzie pomocne w wykonywaniu prac prostych, pomocniczych, niewymagających kwalifikacji i indywidualnego podejścia.

Taki sposób myślenia o maszynie do pisania jako o wynalazku usprawniającym wykonanie najprostszych czynności biurowych, niewymagających szczególnego wykształcenia, kreatywności czy samodzielności, a jedynie sprawności manualnej, pracowitości i sumienności, wykorzystane m.in. w kampaniach reklamowych, przesądziło o uznaniu jej za narzędzie pracy odpowiednie dla kobiet. Opublikowana w 1903 r. w prasie zawodowej oraz codziennej reklama firmy G. Gerlach, oferująca maszyny do pisania wiodących marek: Underwood i Hammond, nie pozostawiała złudzeń, że mechanizacja prac biurowych z nieodzowną ich specjalizacją, hierarchizacją i feminizacją zajęć stojących w tej hierarchii najniżej prowadzi do wzrostu wydajności pracy i obniżenia jej kosztów. Zastosowanie maszyny do pisania – zdaniem autorów komunikatu – pozwalało bowiem na zastąpienie trzech równie kompetentnych biuralistów wykonujących złożoną czynność przygotowywania korespondencji dwoma pracownikami biurowymi o różnym zakresie obowiązków, stopniu odpowiedzialności i tym samym innych kwalifikacjach. Czynności odpowie-

języków polskiego i rosyjskiego, pożądany niemiecki, piszący na maszynie, w Warszawie – zaraz. Warunki rb. 40–50 miesięcznie”, „Świat Pracowniczy”, 1912, nr 2, s. 7; nr 13, s. 7; nr 23, s. 6.

¹⁵ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885–1919*, Warszawa 1966, s. 52.

działne (dyktowanie i kontrolowanie tekstu) powierzono mężczyźnie, podlegające jego kontroli maszynopisanie – kobiecie¹⁶.



Przeszło 30 lat później obietnice reklamowe trafiły już jako pewnik do podręczników szkolnych. O korzyściach wynikających z zastosowania maszyny do pisania, czyli o podniesieniu wydajności i jednoczesnym obniżeniu kosztów pracy, tak obrazowo przedstawionych w anonsie Gerlacha, tym razem wprost, za

pomocą danych liczbowych, pisali autorzy książki *Pisanie na maszynie*, przeznaczonej dla „liceów handlowych, administracyjnych i gimnazjów kupieckich”¹⁷. W. Cywiński i Z. Hanusiak przekonywali, że początkowo znaczne koszty mechanizacji pracy biurowej „w krótkim czasie zwracają się ze względu na szybsze tempo pracy biurowej i zatrudnienie mniejszej ilości pracowników”. Też swą argumentowali, zestawiając roczne koszty pracy biura wykonującego wszystkie czynności ręcznie (4580 zł) i biura z maszyną do pisania (2880 zł). Główna oszczędność wynikała ze zmniejszenia personelu o połowę (z dwóch osób do jednej) i zastąpieniu etatów urzędniczych posadą maszynistki z honorarium o 30 zł mniejszym (roczna pensja maszynistki płatnej po 150 zł miesięcznie zamiast rocznej pensji dwóch urzędników płatnych po 180 zł na miesiąc). Można jedynie przypuszczać, bo źródło w tej sprawie milczy, że różnica w wynagrodzeniu urzędnika i maszynistki wynikała zarówno z płci, jak i z pomocniczego/technicznego charakteru pracy stenotypistki¹⁸.

O ile reklama składu maszyn do pisania Gerlacha przekonując do mechanizacji i reorganizacji pracy w biurze, niejako przy okazji wskazywała na nowe pole zawodowej pracy kobiet, to ogłoszenia szkół i kursów przepisywania na maszynie nie pozostawiały wątpliwości, że miała się ona stać kobiecym narzędziem pracy. Wielu kobietom miał umożliwić wejście na rynek pracy biurowej i zdobycie stałego źródła utrzymania. Anons warszawskiego biura przepisywania na maszynach W. Karasińskiej „Postęp” obiecywał „inteligentnym pannom”, które opanują maszynopisanie na trzech „najbardziej używanych systemach maszyn («Hammond», «Underwood», «Remington»)” możliwość zdobycia

¹⁶ „Goniec Handlowy”, 1903, nr 39.

¹⁷ W. Cywiński, Z. Hanusiak, *Pisanie na maszynie. Podręcznik dla liceów handlowych, administracyjnych i gimnazjów kupieckich*, Bydgoszcz 1938.

¹⁸ *Ibid.*, s. 126–127.



Dla Inteligentnych panien

Zwracamy uwagę inteligentnych panien, zwłaszcza znających języki, na mało wyzyskany zawód piszących na maszynach. Uzdolniona panna, błęgle pisząca na maszynie, może łatwo otrzymać posadę na 40 — 50 rubli miesięcznie. Gruntowna nauka na 5-ch najbardziej używanych systemach maszyn („Hamond“, „Underwood“, „Remington“), tylko w znanem od lat 14 **Biuże przepisywania na maszynach „POSTĘP“** Miodowa 3, I-e piętro. Setki uczennic na korzystnych posadach.

Źródło: „Handlowiec”, 1909, nr 16; „Pracownik Handlowy, Przemysłowy, Finansowy i Rolny”, 1912, nr 6.

posady płatnej ok. 40–50 rb. na miesiąc¹⁹. Z kolei S. Walden, nauczyciel buchalterii, który oprócz skróconego kursu rachunkowości oferował naukę pisania na maszynie, wprost stwierdzał, że „każda panna” dzięki opanowaniu tych umiejętności zapewni sobie „niezależny byt”. Tekst ogłoszenia, w szczególności sformułowane w nim obietnice rabatów, płatności rozłożonej na raty czy nauki w trybie wieczorowym, świadczy o tym, że ogłoszeniodawca adresował swe usługi do kobiet młodych, niezamożnych, zmuszonych do pracy zarobkowej i samodzielnego utrzymywania się²⁰. Inna reklama przywoływanego powyżej biura „Postęp”, której zadaniem w kampanii promocyjnej było utrwalanie nazwy i adresu biura oraz głównego argumentu przemawiającego za atrakcyjnością oferowanej usługi, posługując się wyłącznie obrazem, przekonywała, że opanowanie maszynopisanie doprowadzi kobiety do posad biurowych. Dowodził tego strój kobiety wskazującej na maszynę do pisania. Prosta koszula w pionowe paski z białym kołnierzykiem i ciemnym krawatem przypominała ubiór męski typowy w środowisku urzędniczym²¹.

O pojawianiu się w ślad za mechanizacją prac biurowych nowego pola aktywności zawodowej kobiet były przekonane także działaczki ruchu femini-

¹⁹ „Handlowiec”, 1909, nr 16.

²⁰ „Kurier Warszawski”, 1903, nr 44.

²¹ „Pracownik Handlowy, Przemysłowy, Finansowy i Rolny”, 1912, nr 6.

stycznego. W 1897 r. w „Sterze” z satysfakcją stwierdzały, że „wprowadzenie ich [maszyn do pisania – A.J.-J.] do biur niektórych, pociąga za sobą przyjmowanie kobiet” i jako dowód przywoływały zatrudnienie pierwszych biuralistek w warszawskim Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Wyrażały też uznanie dla berlińskich organizacji społecznych, które „w celu popierania pracy kobiecej, urządziły kursa nauki pisania na maszynie, za małą opłatą”²². Podobne działania kilka lat później podjęło warszawskie Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w przemyśle, handlu i biurowości²³. Nadzieje działaczek ruchu kobiecego na większe wskutek upowszechnienia się maszyny do pisania otwarcie się przed kobietami rynku pracy biurowej wynikały także z łatwości przyuczenia osoby piśmiennej do obsługi tego typu maszyn. „Kilka dni wystarcza, aby się z nią obeznać; a w kilka tygodni nabrać już można potrzebnej wprawy i szybkości w pisaniu” – przekonywały, zachęcając do samodzielnej nauki maszynopisania²⁴. Ułatwiały to instrukcje obsługi maszyn wydawane przez lokalnych dystrybutorów²⁵, a po pierwszej wojnie światowej także poradniki i podręczniki pisania na maszynie, przygotowane z myślą zarówno o edukacji szkolnej, jak i o samokształceniu. Tak np. *Związły podręcznik do nauki pisania na maszynie* z 1920 r. posługiwał się w narracji bądź formą bezosobową, bądź prowadzoną w drugiej osobie liczby pojedynczej („Nie patrz na klawiaturę [...] Staraj się zapamiętać [...] Pisz pomалу [...] Nie próbuj nigdy [...]”), a materiał podzielony był na kolejne „lekcje”²⁶. W wielu przypadkach przekaz słowny wzmacniały ryciny przedstawiające konkretne typy maszyn i ich części oraz ułożenie dłoni, a niekiedy nawet całą sylwetkę osoby obsługującej maszynę.

Znamienne, że w zachowanych instrukcjach z pierwszej dekady XX w. tekst pisany w formie bezosobowej nie ujawniał płci potencjalnych użytkowników maszyn do pisania, mogły to sugerować jedynie nieliczne ilustracje męskich dłoni zajętych pisaniem lub czyszczeniem czcionek. Nie można jednak przesądzić, czy miały należeć one do użytkownika, czy do instruktora/eksperta opowiadającego o sposobie działania produktu. Wątpliwość to istotna, ponieważ długo jeszcze funkcja i autorytet eksperta w promocji towarów i usług były

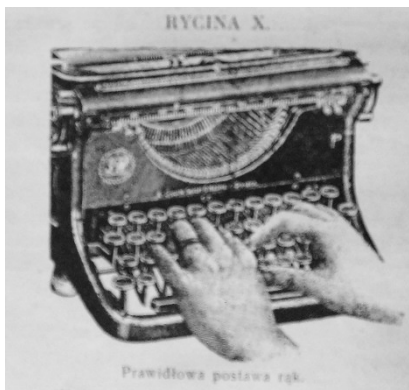
²² S.J., *Maszyna do pisania*, „Ster”, 1897, nr 2, s. 26.

²³ Zarząd stowarzyszenia wynegocjował niższe opłaty za udział swoich członkiń w kursach maszynopisania organizowanych przez właścicieli składów maszyn do pisania, „Bluszcz”, 1906, nr 51, s. 616.

²⁴ Ibid.

²⁵ *Наставление къ употреблению пишущей машины Ундеръудъ – Стандартъ*, Warszawa 1900; *Прейскурантъ пишущей машины „Ундеръудъ” и ихъ принадлежностямъ*, Warszawa 1901; *Наставление къ употреблению американской пишущей машины Ундеръудъ*, Warszawa 1903.

²⁶ L. Aksman, *Związły podręcznik do nauki pisania na maszynie*, Kraków 1920, s. 5.



Źródło: *Наставление къ употреблению американской пишущей машины Ундервудъ*, Warszawa 1903, s. 10.

zarezerwowane dla mężczyzn. Rysunki tego typu, bez dodatkowych argumentów wynikających z tekstu, nie mogą więc dowodzić szczególnego przeznaczenia maszyn do pisania, przypisania ich którejś z płci.

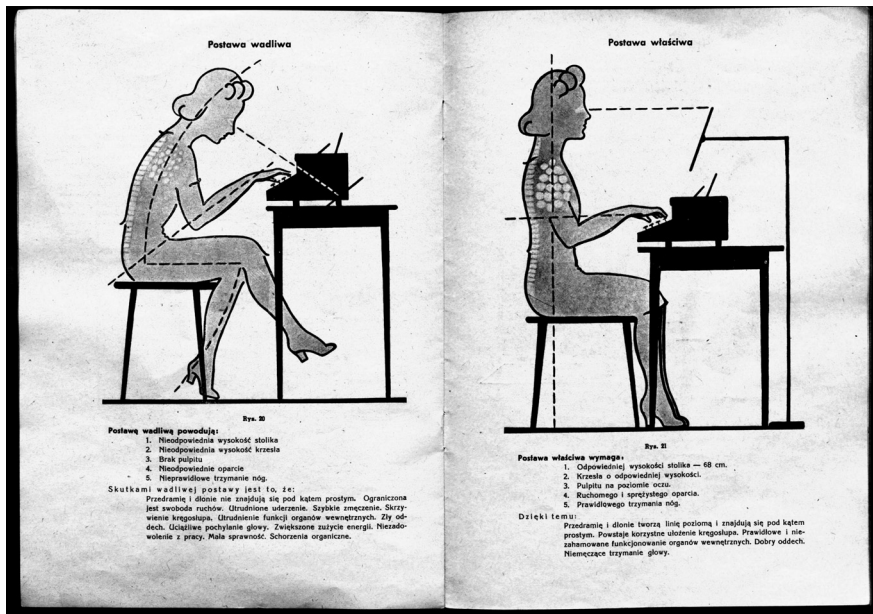
Natomiast w publikacjach z lat dwudziestych i trzydziestych zarówno strona wizualna, jak i werbalna nie pozostawiała złudzeń, że maszyna do pisania przyczyniła się do powstania nowych, kobiecych zawodów. Męskie dłonie zastąpiono kobiecymi, przy maszynach posadzono kobiety, a we fragmentach mówiących o zawodowym

maszynopisanii pojawiły się maszynistki, stenotypistki i daktylografki. W 1920 r. L. Aksman pragnąc upowszechnić pisanie na maszynie bez patrzenia na klawiaturę, we wstępie do swego podręcznika stwierdzał: „w świecie kupieckim rzadko kto dzisiaj przyjmie na posadę daktylografkę, posługującą się starą metodą”²⁷. Z kolei Cywiński i Hanusiak przekonywali, że „koniecznymi sprzętami biurowymi dla maszynistek-stenotypistek są: stolik z maszyną do pisania, krzesło, pulpit”, pierwszy z nich powinien być dopasowany do wzrostu stenotypistki, drugi – winien być ruchomy „w celu dostosowania do budowy anatomicznej pracowniczek”, zaś trzeci ma się przyczynić „do zwiększenia wydajności maszynistki”²⁸. Autorzy podkreślali, że błędne jest przekonanie, że „stenotypistka, pracując wśród pozornie higienicznych warunków, nie powinna zapadać na choroby zawodowe” i wymieniali cały szereg dolegliwości związanych z długotrwałym maszynopisanem: „choroby nerwowe”, „zapalenie kostek palców”, „osłabienie wzroku”, „choroby płuc”, „zły obieg krwi”, „skrzywienie kręgosłupa”, „zapadnięcie klatki piersiowej”, „niedokrwistość”, „nerwobóle”, „nadwyżęzenie stawów”²⁹. W dalszym ciągu wprawdzie w wykładzie służącym nauce pisania na maszynie dominowała forma bezosobowa lub pojawiała się figura „ucznia”, a wraz z nią końcówki męskoosobowe, ale we fragmentach przedstawiających świat pracy biurowej (np. warunki pracy,

²⁷ Ibid., s. 2.

²⁸ W. Cywiński, Z. Hanusiak, op.cit., s. 11.

²⁹ Ibid., s. 12.



Źródło: W. Cywiński, Z. Hanusiak, *Zbiór ćwiczeń i wskazówki praktyczne do pisania na maszynach wszystkich systemów*, Bydgoszcz 1929, okładka; T. Bildziukiewiczowa, *Nauka pisania na maszynach*, Wilno 1932, s. 40; W. Cywiński, Z. Hanusiak, *Pisanie na maszynie. Podręcznik dla liceów handlowych, administracyjnych i gimnazjów kupieckich*, Bydgoszcz 1938, s. 21.

wydajność i organizację maszynopisania) występowały wyłącznie kobiety (tak w opisie, jak na ilustracjach).

O ile zatem z góry nie zniechęcano nikogo do nauki maszynopisania, które traktowano jako umiejętność dodatkową, przydatną na różnych stanowiskach pracy, to jednak wyraźnie wskazywano, że sama czynność pisania na maszynie jest źródłem zarobków kobiety. W ten sposób z jednej strony osadzano rozważania podręcznikowe w realiach społecznych, z drugiej kształtowano wzorzec kobiety aktywnej zawodowo – specjalizującej się w pracach manualnych, odtwórczych i pomocniczych.

To wyodrębnienie pisania na maszynie z ogółu czynności biurowych w osobne, płatne zajęcie i przypisanie go jednej płci znajdowało swój wyraz w nazewnictwie zawodów. Już w pierwszej dekadzie XX w. żadne biuro pośrednictwa pracy ogłaszające się w wydawanej w Warszawie prasie zawodowej pracowników biurowo-handlowych nie poszukiwało mężczyzn na posadę stenotypisty. W publikowanych ofertach pisano jedynie o poszukiwanych stenotypistkach i maszynistkach. Zajęcia te nie pojawiały się w rodzaju męskim i były to jedyne posady adresowane wyłącznie do kobiet.

Wejście kobiet na rynek pracy biurowej przez objęcie przez nie stanowisk związanych z wykonywaniem pracy prostej i niesamodzielnej, zajmujących w hierarchii biurowej najniższe pozycje, spotkało się ze względnym zrozumieniem ze strony pracowników biurowo-handlowych – środowiska, które najbardziej mogło odczuć negatywne skutki wzrostu podaży rąk do pracy. Maszynopisanie, jak każde inne pomocnicze zajęcie biurowe niewymagające samodzielnego podejmowania decyzji, poszukiwania niestandardowych rozwiązań, wyjścia poza schemat działania, miało odpowiadać biernej „naturze kobiecej”. W opinii biuralistów systematyczne, staranne i drobiazgowo kobiety, z natury preferujące siedzący tryb życia doskonale nadawały się do wykonywania prostych, powtarzalnych zadań pod kontrolą mężczyzny³⁰. Jednocześnie tego typu pracę uznano za sprzeczną z „naturą męską”, którą postrzegano jako dynamiczną i aktywną. Dodatkowo dowodzone, że typowe dla warstw średnich kształcenie dziewcząt, poświęcające wiele miejsca ćwiczeniu umiejętności praktycznych (np. szycia czy haftowania) oraz doskonaleniu tzw. talentów (np. gry na pianinie) doskonale przygotowuje je do wykonywania czynności manualnych, a więc także do obsługi maszyny do pisania. Różnica między maszynopisaniem a grą na fortepianie lub pianinie miała jedynie polegać na praktycznym charakterze pierwszego z tych zajęć³¹.

Akceptowano więc kobiety przy maszynach do pisania i w innych pracach pomocniczych w biurze, ale tylko wtedy, gdy do zarobkowania zmuszała je sytuacja ekonomiczna rodziny. Na zrozumienie liczyć mogły „córki przepracowanych ojców, siostrzyczki braci, nie mogących podźwignąć całego ciężaru rodziny [...], żony męża chorego, niezdolnego wypełniać obowiązków”³². Praca zarobkowa kobiet traktowana jako „ostatnie remedium” miała załagodzić społeczne skutki dostrzeganego przez publicystów na początku XX w. problemu pauperyzacji ziemiaństwa, kręgów urzędniczych i inteligenckich. A. Pollack opisując rodzinę urzędniczą, w której do budżetu rodzinnego trafiały nie tylko zarobki ojca, lecz także dwóch spośród trzech córek (pomocnicy w biurze zarabiającej 35 rb. i sklepowej za 12 rb. miesięcznie), stwierdzał: „Przy niewielkiej pensyjce przymieraliby z głodu, gdyby nie wspólna praca. [...] dla człowieka, który na taki dom ma sześćdziesiąt rubli pensji, te czterdzieści siedem rubli dodatku są prawdziwym dobrodziejstwem”³³. Wymuszone okolicznościami

³⁰ T. Szempliński, *Kobiety w biurach*, „Goniec Handlowy”, 1901, nr 3, s. 20; A. Pollack, *Jeszcze kobiety w handlu*, „Goniec Handlowy”, 1901, nr 4, s. 27–28; C. Łagiewski, *Kobieta w handlu (dokończenie)*, „Goniec Handlowy”, 1902, nr 42, s. 349.

³¹ D. Gardey, op.cit.

³² *Złośliwe narosłe*, „Handlowiec Polski”, 1906, nr 2, s. 10.

³³ A. Pollack, op.cit., s. 28.

zarobkowanie kobiet na stanowiskach przypisanych najniższemu szczeblowi hierarchii biurowej, niepodważające pozycji mężczyzny ani w domu, ani w przestrzeni publicznej częściej spotykało się ze społecznym zrozumieniem niż z krytyką czy potępieniem.

Z nowych możliwości pracy, jakie pojawiły się wraz ze specjalizacją i mechanizacją prac biurowych, kobiety skorzystały skwapliwie. Na przełomie XIX i XX stulecia zajęć niefizycznych postrzeganych za odpowiednie dla tzw. natury kobiecej i w dodatku aprobowanych w zubożałych kręgach urzędniczo-inteligentnych rynek pracy dostarczał bowiem niewiele. Wykonywanie zawodu nauczycielki, lekarki czy farmaceutki wymagało wykształcenia wyższego bądź przynajmniej pełnego wykształcenia średniego i złożenia odpowiednich egzaminów. W dodatku w warunkach Królestwa Polskiego czy zaboru pruskiego było ograniczone względami politycznymi. Postępujący wraz z industrializacją oraz modernizacją środków komunikacji rozwój handlu i usług (np. finansowych, ubezpieczeniowych, transportowych, pocztowych i telekomunikacyjnych) zwiększył zapotrzebowanie na buchalterów, korespondentów, ekspedytorów, kasjerów i rzeszę pomocników biurowych wykonujących czynności proste, powtarzalne, manualne. Praca ta, z pewnością niefizyczna, ale jednocześnie niewymagająca nadzwyczajnych zdolności, wyższego wykształcenia czy specjalistycznych kwalifikacji, nie wiązała się z długim okresem przygotowawczym, okazywała się zatem bardziej dostępna niż zajęcia typowo inteligentne. Kilka klas pensji, biegła znajomość języka polskiego, przynajmniej jednego obcego, a w zaborze rosyjskim i pruskim także urzędowego, wzbogacona umiejętnością pisania na maszynie zdobytą w ciągu kilkutygodniowego kursu wystarczały do objęcia posady maszynistki, stenotypistki czy pomocnicy biurowej. Nie bez znaczenia w przypadku tych ostatnich posad, na których zakres obowiązków wykraczał poza maszynopisanie, była gotowość do pracy za niższe wynagrodzenie niż te oferowane mężczyźnie, o czym niżej.

Společno-gospodarcze skutki pierwszej wojny światowej oraz budowa aparatu urzędniczego nowego państwa zwiększyły zapotrzebowanie na biurową pracę kobiet. Wprawdzie lata trzydzieste, charakteryzujące się wzrostem tendencji autorytarnych i powrotem do patriarchy, przyniosły redukcję pracy kobiet, szczególnie w administracji państwowej, ale nie dotknęła ona w istotny sposób posad o charakterze pomocniczym, związanych z wykonywaniem pracy manualnej, uznawanej za typowo kobiecą³⁴. Tak np. w instytucji państwowej,

³⁴ J. Żarnowski, *Kobiety w strukturze społeczno-zawodowej Polski międzywojennej*, [w:] *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2000, s. 100–103.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-1053-4

Dział stenotypistek i telefonów w krakowskiej siedzibie IKC w 1929 r.
Źródło: Zbiory NAC.

jaką w dwudziestoleciu międzywojennym była Polska Agencja Telegraficzna, obsadę hali maszyn stanowiły tylko kobiety. Do nich także w całości należało przepisywanie nadesłanych komunikatów i depesz. Czyniły to jednak pod kontrolą mężczyzny, bezpośrednim przełożonym i szefem działu stenotypistek był bowiem starszy redaktor³⁵. Podobnie działo się w instytucjach prywatnych, o czym świadczy zdjęcie działu stenotypistek i telefonów w redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

W świetle powyższego uprawniony wydaje się więc wniosek, że dzięki maszynie do pisania i mechanizacji prac biurowych kobiety znalazły sobie trwałe miejsce na rynku pracy biurowej, a scena z filmu *Pani minister tańczy* przedstawiała „normę”, była obrazem rzeczywistości, na tle której miał się rozegrać komediowy wątek kobiety u władzy. Maszyna do pisania mogła zatem symbolizować sukces kobiecej emancypacji (nowe pole pracy dla kobiet), tymczasem szybko stała się też symbolem kobiecej niekompetencji i niezdolności do obejmowania wyższych stanowisk w hierarchii urzędniczej.

³⁵ W. Grabowski, *Polska Agencja Telegraficzna 1918–1991*, Warszawa 2005, s. 93.

Przyczyn narodzin i upowszechnienia się negatywnego stereotypu maszynistki należy upatrywać – jak sądzę – w obawie mężczyzn przed konkurencją ze strony kobiet na rynku pracy. Nie poprzestawały one bowiem na posadach maszynistek, ale starały się także o inne prace pomocnicze i dość szybko też o samodzielne stanowiska buchalterek czy korespondentek. Mając dodatkową umiejętność: maszynopisanie, wykształcenie takie samo bądź lepsze od mężczyzn aplikujących o tę samą posadę, godząc się na wynagrodzenie obniżone ze względu na płeć i przypisane jej role społeczne, zwiększały swą reprezentację w biurach, zastępując kolegów po fachu.

Środowisko pracowników biurowo-handlowych dawało upust swym obawom, formułując na łamach prasy negatywne opinie o pracy kobiet. Biuralistkom zarzucano, że pracują „zbyt po dyletancku”, nie pogłębiają swej wiedzy, wypełniając obowiązki zawodowe, nie angażują się całkowicie i nie identyfikują się z firmą, traktują pracę jako etap przejściowy do upragnionego zamążpójścia. „Ta «tymczasowość» – stwierdzano – ten zawód «przedślubny» jest prawie głównym powodem tego, że kobieta nigdy nie będzie przy pracy zawodowej tym, czym mężczyzna, mający w dodatku przewagę fizyczną”³⁶. Przekonywano, że mniej wydajne od mężczyzn i niezdolne do pracy samodzielnej aspirują do stanowisk, które nie odpowiadają ich „kobiecej naturze”. Kompromitowano kandydatki do posad biurowych, twierdząc, że podejmują pracę z błahych powodów: „Są to przeważnie panny z «dobrego domu» (czyt. dostatniego), «osoby z towarzystwa» znudzone rozrywkami i przyjemnostkami, lub też nie mające ich dosyć wedle swych wymagań. Jakież 25 do 30 rubli miesięcznie mogą im wypełnić lukę, wystarczyć na teatr, koncert, itp., albo przynajmniej na kwiaty, dorożki, rękawiczki i perfumy. Dodatkowo pozostaje im jeszcze pewien wdzięk tajemniczy a oryginalny: zasługa samodzielności, zwycięstwa nad przesądami i fumami pańskimi [...]”³⁷. Zdaniem felietonistów wielu pracownikom biurowym chodziło jedynie o wypełnienie wolnego czasu lub zmanifestowanie nowoczesnych i modnych zarazem poglądów na rolę kobiet: „To zwolenniczki ruchu kobiecego, pracy kobiecej, którym jednak iść wyżej, pomimo możliwości, po prostu nie chciało się. Kształcić się wyżej na lekarzy, techników itp. nie mają panie ochoty, bo wymagałoby to długich i uciążliwych studiów, z znów zejść niżej, zostać przypuścmy sklepową to nie odpowiada ich godności. Pozostaje biuro. Kilka miesięcy kursów buchalteryjnych, chociaż i bez tego można się obejść – i gotowa pracownica handlowa «z mody». Rzecz

³⁶ C. Łagiewski, *Kobieta w handlu (ciąg dalszy)*, „Goniec Handlowy”, 1902, nr 38, s. 310; cf. id., *Kobieta w handlu (dokończenie)*...

³⁷ *Złośliwe narośle (dokończenie)*, „Handlowiec Polski”, 1906, nr 3, s. 19.

prosta, że takiej pracownicy o pensję zupełnie nie chodzi. Jej idzie tylko o pokazanie, że jest zwolenniczką postępu, niezależności kobiet i pracy. Taka pani, pomimo swego «postępu», nie zdolna jest zrozumieć, jaką krzywdę wyrządza. W swojej małej główce żywi przekonanie, że jest pionierką postępu, emancypacji³⁸. Sugerowano też, że o ich przyjęciu do pracy nie decydują względy merytoryczne, lecz znajomości i więzi rodzinne³⁹. Z przerażeniem konstатовano, że grając na „instrumencie emancypacji” i zdobywając rynek pracy biurowej oraz inteligenckiej, kobiety „zaczęły wchodzić w atrybucję mężczyzn”. „Dziś – deklarował „Goniec Handlowy” – nie ma prawie zawodu, w którym by kobiet nie było, wszędzie ich pełno, nawet tam, gdzie ani ustrój fizyczny, ani przyzwoitość nie pozwala... Mamy już i lekarzy w spódnicy i zawiadowców stacji i prawników, maluczko, a zasiądą one w parlamencie i «izba panów» zamieni się w «Izbę pań»⁴⁰.

Ambicje zawodowe kobiet miały podważać zatem porządek społeczny, a nawet polityczny. Mogły doprowadzić do zepsucia obyczajów i upadku rodziny. Kobietom pracującym w biurach zarzucano bowiem skłonność do flirtowania, postrzegania pracy za doskonałą okazję do spotkań towarzyskich⁴¹. Na ich barki zrzucono odpowiedzialność za niemoralne zachowanie się mężczyzn, nieprzyzwyczajonych do obecności kobiet w miejscu pracy: „Obcowanie stałe z mężczyznami, dozwalane dotąd pannom w salonach pod troskliwym okiem matek i opiekunek, wywołuje również przewrót w stosunku mężczyzn do kobiet. Dla mężczyzny kobieta, stale z nim po parę godzin przebywająca, powszednieje, właściwa delikatność, drażliwość, pod wpływem codziennych widywań się, ustępuje tutaj miejsca pewnego rodzaju swobodzie, tak ściśle przestrzeganej w naszych stosunkach towarzyskich... [...]”⁴². Dla felietonisty „Gońca Handlowego” oczywiste było, że „pracownik zachęcony i ośmielony przez koleżankę posunie się dalej i zapragnie przekroczyć granicę przez flirt zakreślona⁴³. Według opinii wygłaszanych na łamach prasy zawodowej praca w środowisku męskim odbierała kobietom moralne prawo do wychowywania kolejnych pokoleń. Kategorycznie stwierdzano: „Nie w biurach i ambulatoriach znajdują się kandydatki na matki dzieci naszych⁴⁴. W protestach przeciw biurowej pracy kobiet kryły się więc wszystkie obawy związane z naruszeniem zasad regulujących

³⁸ T. Szempliński, op.cit., s. 20.

³⁹ Felieton, „Goniec Handlowy”, 1903, nr 20, s. 158.

⁴⁰ C. Łagiewski, *Kobieta w handlu*, „Goniec Handlowy”, 1902, nr 37, s. 300.

⁴¹ Felieton, „Goniec Handlowy”, 1901, nr 2, s. 10; W. Krut, *Mała uwaga w wielkiej sprawie*, „Goniec Handlowy”, 1901, nr 52, s. 412–413.

⁴² C. Łagiewski, *Kobieta w handlu (ciąg dalszy)*..., s. 311.

⁴³ Felieton, „Goniec Handlowy”, 1901, nr 2, s. 10.

⁴⁴ C. Łagiewski, *Kobieta w handlu (ciąg dalszy)*..., s. 311.

dotychczas relacje między płciami, z podważeniem roli mężczyzny jako jedynego żywiciela rodziny i wynikającej stąd jego pozycji w domu i w społeczeństwie.

Zarzuty te odżywały i nabierały siły w latach kryzysów gospodarczych, bezrobocia i pogarszającej się sytuacji materialnej środowisk urzędniczo-inteligentnych. W 1906 r. publicysta „Handlowca Polskiego” stwierdzał: „Teraz, gdy położenie ekonomiczne kraju jest tak złe, że niemal rozpaczliwe, trzeba te wrzody [pracownice biurowe – A.J.-J.] precz odrzucić. [...] Zbrodnią jest ich zarobkowanie w sytuacji obecnej, gdy tyle rąk sięga po pracę na próżno, tyle ust łąknie chleba, tyle mieszkań nieopłaconych, a widmo nędzy coraz częściej zagląda nawet tam, gdzie dotąd wystarczało na skromne potrzeby. Domagamy się usunięcia z biur, kantorów i sklepów całego tego bagażu bez wartości. Praca ma swoich wyznawców, ma bowiem swoje cele i dążenia, takie zaś jednostki nieetyczne, które zrobiły z niej igraszkę dla siebie, a pozbawiły innych możliwości wypełnienia obowiązków, trwać nadal pomiędzy nami nie powinny”⁴⁵. Przypominano wówczas, że miejscem pracy kobiecej w biurach są stanowiska pomocnicze.

Wizerunek niekompetentnej, humorzastej urzędniczki, zawdzięczającej swe stanowisko koneksjom rodzinnym lub urodzie i polującej w pracy na męża ze zdwojoną siłą powrócił w latach trzydziestych, m.in. na filmowym ekranie (*Czy Lucyna to dziewczyna?, Dwie Joasie*)⁴⁶. Został jednak – jak słusznie zauważyła D. Kałwa – wykreowany nie tylko przez przeciwników pracy kobiet na samodzielnych, odpowiedzialnych stanowiskach⁴⁷. Przyczyniło się do tego także stanowisko postępowych środowisk kobiecych oczekujących od kobiet wyższych od mężczyzn standardów i aspiracji. Redaktorki prasy kobiecej piętnowały „chodzenie utartymi szlakami, drogą najslabszego oporu”. W sferze pracy za taką uznawały karierę maszynistki. Maszynopisanie – „automatyczne przebieganie palcami po klawiszach maszyny” – uważały za zajęcie „bezmyślne”, wymagające mniej inteligencji niż „przyklepanie łątek na butach”. Nie zważając na utrzymujące się przekonanie o naturalnej predyspozycji kobiet do prac manualnych, odtwórczych i pomocniczych, za niedorzeczność uznawały „pęd owczy” do najniższych w hierarchii urzędniczej stanowisk⁴⁸.

⁴⁵ *Złośliwe narośle (dokończenie)*, „Handlowiec Polski”, 1906, nr 3, s. 20.

⁴⁶ Obecny był zresztą w różnego typu publikacjach. Tak np. w artykule naukowym poświęconym nowoczesnej organizacji pracy w biurze M. Omeljanowicz zwracał uwagę na zbytne uzależnienie tempa pracy i wydajności pionu administracyjnego od niekompetencji i niesubordynacji maszynistek, M. Omeljanowicz, *Badanie pracy maszynistek*, Warszawa 1932 (Odbitka z „Przeglądu Organizacji”, 1932, nr 7–8), s. 1.

⁴⁷ D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*, Kraków 2001, s. 109.

⁴⁸ *Kult maszyny do pisania*, „Bluszcz”, 1927, nr 4, s. 1; *Urzędniczki*, „Bluszcz”, 1928, nr 46, s. 23.

W ciągu pierwszych trzech dekad XX w. maszyna do pisania, ułatwiając kobietom wejście na rynek pracy biurowej, związała je z najgorzej płatnymi i najmniej prestiżowymi posadami. W dyskursie publicznym toczonym na łamach polskiej prasy, w publikacjach naukowych czy na ekranach kin dla jednych stała się symbolem kobiecej niekompetencji, dla innych – nieudolności i braku ambicji.

WOJSKO, PŁEĆ I HISTORIA MÓWIONA O „KOBIECYCH” OPOWIEŚCIACH O DOŚWIADCZENIU WALKI W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

AGATA STOLARZ

Swietłana Aleksijewicz, dziennikarka, która zebrała wspomnienia kobiet walczących w czasie drugiej wojny światowej w Armii Czerwonej, w jednym z wywiadów stwierdza, że kobiety opowiadają inaczej o swojej przeszłości, aniżeli czynią to mężczyźni, używają innego języka oraz koncentrują się na odmiennych elementach rzeczywistości. „[O]na zamiast mówić «pan generał» albo «pan pułkownik», mówiła «ten rudy, wysoki» albo «ten łysy, niski». W jej opowieści było dużo bezcennych szczegółów, zresztą w opowieściach kobiet zwykle jest więcej szczegółów, więcej życia [...]. Męski kanon jest ułożony i suchy. Trzeba iść walczyć, jest coś ważniejszego od życia, ojczyzna, socjalizm itd. Mężczyźni chowają się za historią, faktami, opowiadają o ideach albo jak się przesuwali fronty [...]. W ich [kobiet] opowieściach znalazłam kolor, zapach i ptaka na gałęzi. Taki fragment: «Niemcy rozstrzelali wieś i pojechali. Przyszliśmy na to miejsce, udeptany żółty piasek, a na wierzchu jeden dziecięcy bucik». Oto wojna. «Jeden dziecięcy bucik». Ale czy usłyszę takie zdanie, zależało od tego, czy mąż siedział obok, czy rozmawialiśmy same”¹.

Problem różnic w pamiętaniu oraz opowiadaniu o wydarzeniach z przeszłości w zależności od płci jest jednym z głównych obszarów badań nad pamięcią. W literaturze przedmiotu coraz rzadziej można spotkać pogląd, że kobiety i mężczyźni pamiętają przeszłość odmiennie. Dominującym twierdzeniem jest, że różny jest przede wszystkim sposób opowiadania o niej, a więc np.: wybór tematów, rozwijane przez narratora wątki, znaczenie, jakie przypisuje określo-

¹ A. Sowińska, G. Sroczyński, *500 męskich wojen. Wywiad ze Swietłaną Aleksijewicz*, „Wysokie Obcasy”, weekendowy dodatek do „Gazety Wyborczej”, 15.02.2011, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,9087862,5000_meskich_wojen.html, data dostępu: 16.10.2012.